

1. ^{a/a 7/3} 6763 (1)
Drobnie losy są mię zgotowane, a pieniądze zainwestowane potrafi
zachować wszystko tak, by móc odtkornąć nieoczekiwanie wszystko
to, co zachowało się na starym etnocie.

Miałam w 1941 roku lat 11, przebywałam wówczas w Wysokim-
Nowowiechom, kiedy dn. 20-ego czerwca w nocy o godz. 1³⁰ otworono
dom przez: N. K. W. S. i kmyrano: „odkrojcie”. Odmorono drzwi
domu, w którym rodzina była licna, a nasza: tatus', mamunia,
siostra Aljona i ja. Odjęcono nas od renty cytonio's dalszej rodziny
i w pośpiechu kmyruncie ciegła: „bystrej” zaczęto wstawiać nas
do ciężarówki, tak jak staliśmy. Pamiętam, że tymczasem w ręce
laleczkę, którą najwyższy pan odlewał jednym rękem swojej ręki
i odnucit. Byłam pasażerka i w jednej chwili otworzona. Wiedziałam, że
muszę coś zrobić, ale nie wiedziałam w jaki sposób? więc szybko
i dyskretnie skorzystałam ze ścianą maty obwieszonych Matthi
Bostkiej Cyżewskiej. Schowałam do kieszeni, ponieważ
byłam już przedmiotem zainteresowania mieszkańcami szybko
usiadać do ciężarówki. Odjechaliśmy wyrwanymi od rodziny i
ter i lamentu. Okazało się, że do ciężarówki musi być jeszcze
jedna rodzina zainwestowana, była więc rodzina paristwa Shisov-
skich. Nadto odkryte ciężarówka w kierunku Cyżewa, widzieliśmy
jak ludzie machają do nas chusteczkami ptance. W Cyżewie
było już mnóstwo ludzi przywiezionych z różnych kierunków
zamienkaniem. Po wytańczeniu nas z ciężarówki od razu za-
lenono tatusia jak pokiedziemo na: „pniestuchanie”. Okazało się,
że tatus' nie był odosobniony, zabrano wielu innych mężczyzn,
mężczyzn. Byliśmy z mamunią i siostrą bardzo zainwestowane,
czas przysłał, a tatus', tak jak wielu innych mężczyzn nie
wracali. Zapomnieliśmy popioch, nadbudunki kmyruncie, ptancie i
dorostych.

Upať, smród, chciato s'j' jěb' i pić, mi moźne byto nigdně
 odchodić. W takich warunkach wśaśmi poldawionso wagony
 bydlęce na boernicy i w tym zgółtku wrzucano do środka
 wagonów męcy i ludzi, mas też wiaolowano, a datuś mi
 kracat. O świńcě dowiedzieliśmy s'j', że ma wyrynyć poizy, a
 nasz datuś mi polsracat, wciż ciekawys'ny ma jęz przys'cě,
 miśtety mi powróciť. Wsreńcě ruzne poizy zatadowany po
 łonegi, enoś wazne rozpac, lament, konyki, b'aganie, pytanie
 o bliśkich, ktomy mi powróciłi, miť tych wnyśtkich skoty
 nie brati pod usozg. Nalmsie moisi do mnie przycinonym g'osem,
 bo myślowys'ny że siostrz P'licz s'pi, byta wkeły chore, że przekro-
 cyliśmy j'z granic Polski, a na to maće siostrz P'licz:
 „Mamusi ja j'z pomognotam Polskę”, a jak ty chęćino po-
 mognotas Polskę moisi mamunie. One: „W imię Ojca i Syna i Św. Ducha
 s'ięg'go Amen”. To byta okropne troupele, bo okiełko w'j' mamuy
 pomognoto Polskę ma zowne i c'ęgle ten strach powonyryt.
 Poizy wciż m'kngi napród, j'st stacje: Min'sk, potem Smoleńsk,
Końing, Tuta, Gorkij, steimy na boernicy, ciemno, ale
 dowiedzieliśmy s'j' w tajemnicy z porz wagonu, że j'st wojna z
 Niemcami. P'zez s'p'oty wagonów, widać byto lićne wojskowe
 transporty k'ierunek zach'od. Byto widoczne, że ludność nakleje
 okna, s'nyby chienne kleity paskami kobiety. Znowzieliśmy
 s'j' na stacji: Rjazan, t'j' steimy na boernicy, potem p'ozk z
 nami dalej, j'st stacje: Kirrow i Kottas. W Kottasie poizy
 zatnymoi s'j' na dobre. P'netadowujs' nas wnyśtkich i
 wnyśtko do barki m'cznej. Barke j'st ogromne. P'zed
 naszymi oczami ukazało s'j' olbnyńcě rozlewisko wód:
D'żiny P'n, Gyregoty i Syzoty. Zapomowat enoś pop'och, że
 chęć, nosz zactepić. D'ndrě leali s'j' wejść do barki, ale emuśno

3. 3. 3. 6763
ludzi dość szybko. Płynęliśmy więc w kierunku, gdzie po drodze
wytadały siano po kilka rocznie, ciągle towarzyszyły temu kury
i śnieżny ptacz. Mijamy Instaniem, podróż przeciąga się w czasie.
Dopłynęliśmy do Instkotomu, gdzie przynęta kolej na nas i
kazano wytańczywać się z łodzi. Przewieziono nas jennie promem
na drugi brzeg meki w kierunku, to jennie mi koniec podróży.
W Tajce nekony na nas wżaróski pchone palnikami, do
których ciągle wypywano klocki drewniane, aby się paliły.
Z wielkim jarpotem, pykaniem pojazdu i dymem, radem że
spalim jechaliśmy do swego miejsca jeczowania. Tajga
nas uspokoiła na chwilę. Widzieliśmy po drodze ludzi w
miedziwednich skórach, ludzie ci byli w łodziach, które zjadał
miedziwedzi po zapojonych ranach. Tam w Tajce wólka takie
jest na porołku dziennym, a ludzie olumni, że cysto
pokonyje tego olumnie w wólce, a bliżny liżne świadczy
o skutennej wólce, nego dowodem jest miedziwednie skóre.
Natura tych ludzi wymarła tej wólki. Tym czasem do-
wiedzieliśmy się, że jesteśmy na miejscu. Dowiedziono nas do
5-tego „Meraskte”, były tam Tajry; boraki z belki,
belki pmetyczne mchem, wewnątrz boraku były „nary”.
Boraki były otoczone ostrokatem (belka jony belce) z drutem
kolowastym. Ludzie w Tajrach wymarli, zostali się wólcas
tam tylko jeden Polak p. Mahubowski, który był wykonany
psychicznie, ale miał pmetyczny świadomości, witał przybyłych
Polaków, mił że służby mi zwracali na nieps usagi. Poze
tym pokitała nas chmura komarów i much (jak kropka)
Mogzenie muchi było bardzo swędzące, komolry i muchy
wchodily do nosa, ust, uszu. Swędzenie powodowało reakcję
silnego drapania. Swędzące ciało puchło, otwieraly się rany,

4. w których drężyła mienka. Oprócz tego, że w dzień do-
kucali głód, komolry i mienka, w nocy pluskisy i wry
miały istny raj, bo w nocy cuchły i pluskisy ze wstami
drężyły w cieple, śniad nie do wytrzymania. W nocy
oskładało smolnymi, olugimi żuczysami, to pomagato,
bo komolry uciekały od olugy. Nomenkane na los nie
nie pomagato. Pokiedziano mamco sobie dobre zapamię-
tatom: „nie przyśyknien podochmien, a przyśyknien
pożykion”. Ludzie lekko puchli z głodu, pogryzienie
pocz komolry, nemyte się colnaze, padali jak muchy. Nikt
nikogo nie leczył. Pnetykat tam leisko strumyk, który
miał krystalicznie czystą wodę. Piliśmy do woli wodę, oraz
myliśmy się w nim. To byta jedyna olowazna pomoc. Naj-
porne były zimny, bo mroz ogromny pomad 50°C. Nie byto ub-
ranie, obuwie marziśmy uszysey stranne. Byliśmy wyčer-
pani głodem, boleem ciate z zimne. Mroz wstnymywał nam
oddech, mi byto w cym nosic' wody ze strumyka, a prze-
ryble zamrozaty, śnieg był bardzo wysoko po sam pas osoby
dorostej. Topiliśmy sobie śnieg i myliśmy się w śniegu. Zimne
trwane bez końca przez 9 m-cy, chos mam się otuzyt, a
kshnole ze Polskę i bliżimi norpierate serce. Odmrozaliśmy
sobie ruce i nogi, nawet twome. Głód dawał się we znaki,
a mi byto nie, a mi skąd wzięć oprócz przyobiatu, ketyrn
byta kromke chleba 1x ch. i zupa „Seri”. Mielśmy przy-
obiat na naftę w ziemie, chaciśmy wymienie je na żyw-
ność od miejscowej ludności, ale oni z daleka knyreh:
„mian abai” nie me chleba. Pójść na wieś znaryto, że
frelce pnapradic się na drugi koniec meli. Nie zausse
pnam pnapradic, wiele razy frelce byto todkie pnapradic się

5. 5. 5 6763
samemu. Pamiętam, że przystąpiłam sama i stałaś Tódk obmyślenie
miałam 12 lat wówczas przepraszam cię sama na drugi bóg,
nie kałam cię miłego, nie myślałam o strachu, wotunki
życia były trudne. Życie nasze u przyswoić bez żadnej kultury
i przynosi, trwała walka o przetrwanie. Życie nasze przypomi-
nało trudne życie wieńców z tą różnicą, że normalistycznym.
Zdrowie mammy wyczerpywało się, nie wiem skąd cięgię miały
się, chyba z ogromnej wzdry. Pamiętam, że na 5-tych „Heurthku”
było dużo literatów, wszyscy mówili po polsku. Obie z siostrą
nauczyłyśmy się języka literackiego. Śpiewałam Taadnie i do-
mnie, nie pozwalano mam modlić się głośno w grupie. Dławił
wpadli nie taki pomysł, że ja będę śpiewała sama głośno
modlić się, a oni wokół mnie eichnisko i tak to trwało,
dławił umienali, nie wytrzymywali głośno i złozy.
Jak modliliśmy się wspólnie to wałono mocno do drzwi
i okien. Jak śpiewałam sama to chętnie śmiechano
narem. Strzeba się lata i zakazywali mam. Przetwarzałyśmy
tylko cudem, gdyż miałyśmy proroce sny, a szczęśliwie jeden,
którego dał znowu waliłyśmy półtora roku wreszcie.
Mój sen się sprawdził Tężnie z datą, a była to data
15-go sierpnia 1943 roku. Zgodnie z datą mojej przepo-
wiedni co się potem okazało, opuścimy to piekło. Wotunki
życie cięgię ulegaty popornim. Matka ciężko pracowała, a
wsp. mich lekko. Pracowała przy likwidacji ostrokości oka-
lojszego nara tapry, posiadali, że to „lekkie” prace. Me-
czasami pomagalam cięgię pić, ale było mi ze ciężko i
wobec tego było to marne pomoć. W naszym przetrwaniu
lekkie pomoćte zmiarne pracy mamy, nie uciśnię obłosej, i
przed siebie. Dławił mioty przynajmniej Karz bez tłumem. ^{went}

6.
W tym czasie wymarli wszyscy litwini, ludzie padali jak
muchy panowała cholera tyfus plamisty. gdzie chciem
sięgnąć wszędzie było pełno trupów. Strach wtedy opor-
niał każdego żyjącego jeniec, żyliśmy bez gazet, ka-
lendarza i wszelkich wiadomości. Trwał tu tylko walka o
codziennosc z pluskaczami i wsiami, walka beznadziejna,
ale nadziei nie można było stracić do końca, więc tak
npróbowaliśmy. Pamiętajmy, że ja ciężko zachorowałem
między innymi bardzo spuchnięte nogi i głębokie, cuchnące
rany, aż do kości. Pożytkowo nogi mnie boleły i sam
widok rany był okropny, więc zwinęto ją jakimś siemakiem,
kiedyś spotkała mnie mieszkanka Kowni ~~na~~ prz z
daleka powiedziała: "duszonka ty pomrion" je nawet
nie zaprzeczam, niekrosem pokiechaniem mamusi,
mamusia się bardzo smutowała, bo bardzo chciała
aby wyruszyć do Syhtyw Kowni. Od razu na drugi dzień
poszliśmy do strumyka wyprostaliśmy w wodzie tej moje
opatrunki, przemylaliśmy nogi i owinęliśmy na
nowo nogi bardzo ścielnie. Dnia 15 ego sierpnia
1943 r. wyruszyliśmy na trasie do Syhtyw Kowni.
Było kilka polskich rodzin pod eskortą jednego
rosjanina od początkowego za nas. Płynęliśmy trzy
tygodnie, ja do swoich nóg nie zagłębiałem, bo były
głęboko zwinęte. Dopłynęliśmy szczęśliwie. Na miejscu
w Syhtyw Kowni w izolacji na jeniec przeprowadzili, do
zorganizowania; Związku Polaków Polaków, oraz
1-nej Dywizji im. Tadeusza Kosciuszki. Zaczęłam chodzić
do szkoły początkowo rosyjskiej, potem polskiej, gdzie moje
mamusia została nauczycielką. Otrzymaliśmy jednorazowe

7. pomoe z „Mury”. Otrzymaliśmy wówczas żywność, oraz
oskier i koce. Pamiętajmy, że pilnowano, aby nie tylko rodzina,
ale każda osoba ponępełnie dostate sprawieli się.
Nazwiska pana: Pilnego i Mikołajczyka pod tym wpływ-
dem upamiętniły się, a wówczas ci panowie ciesyli się
u ludzi wielkim szacunkiem. W 1944 roku przeniesiono
nas na Mkroing, Obwód Woronież, rejon Żrtil, Sowchoz
Madornik. Na ukroinie sytuacja byta lepsza, mamunie
pracowate nadol u Madorniku jako marenycielke u pol-
skiej szkole. Dostate dwa zougony ogrodu, gdzie posadziłszy
korkofle. W Sowchozie Madornik nie byto dnev, byty
ogromne potanie ziemi pokryte dnike chiesonnę i pio-
tinnem. Zbieraliśmy te chwasty i paliłiśmy u piecu
zowobno do ogrzewania, jak też do gotowania. Kobiłiśmy
z tego ster ty na zimę. Pamiętajmy jak kiedyś bardzo
wczesnym rankiem otol się styneć przez chno lotnoho
donošny spiew rozbrzmiewajęcy na różne stoty ze
stowami: „Pohami, lesami, dolinoj On noš, 5 soš
Christos sam narodit, sam powiediot mienia!”
Wybiegłam wtedy na dwor przez ciekawość. Wjzostam
ku mojemu zdziwieniu mnóstwo ludzi, wieśniakoš,
podobno byta to pielgnymlka, które snt do janiepoš
sniętego mijsca ze spiewem pięknych melodi
cerkiewnych. Melodie otuno rozbrzmiewoty po pononny
ronie, miesione echem u otol. Świstyli nie byto, ale
ludnošć byta głęboko wężca i uciera. Na stuchym
stepie nie byto nikogo, kto mógłby tym ludnikom
pmentochić u ich wime i obrędach religijnych.

nerfe

8.

Pamiętam, że miałam ogromne przeżycie, kiedy
prymierono mnie do Sztetu z racji akademii
przyjaźni Polsko - Radzieckiej, gdzie wygłaszałam
premowienie, bohdzo posazny temat, a bytoun jenne
moia. Wyszlyhys z trybuny, ze tenaz premovisi
tow. Zienkiewisz, a tu wchodzi: dziewcyhka z
Wolkoorykouni. Zapytano czy to ja wyglosze to
premowienie, przyznoum, ze tak, stanzoum na
trybunie, a mnie nie widoe, tyhko glos sig roznosil
po sali, glosno bozmigcy. Wzruszytoun ludki do
Tez, lubitoun goly tium mnie sinche, nie mioum
tremy. W tym czasie podstawiono mi taboret.
Musioum powbnye od poutku premowienie,
ludkie wstawili z miejsce, aby mnie zobedyt,
czy to necywidue moj glos i ogromnie mnie shle-
stkwano. Po zakonczenu podnucano mnz jak
pitka. Po czsti oficjalnej spiewoum, ale juz na
scenie piozenti i tanzytoun korach bohdzo
energicnie i znos miatoun oracye me gorne.
Noupinz jenne jak prezykachi'smy komie
wojny 9 maja 1945 r. W ~~Sobocie~~ Sobocie Malownik
mieszkachi'smy wspolnie z roching panii Zofii
Koniacnej: Lucyna, Opulinszem i Ryszardem.
Najbohdziej rohdosny to byt dzieci. Rzucachi'smy
materocionni wypechouym siouem, wmeszczeli'smy
glosno, a zaboiwe frwate otynq i wesoto.
Rozlosc nasza snute mozenie o rychtym
powrocie do naszej ukochanej ojczyzny. Zaispa-
wachi'smy nowet: "Jenne Polskie nie zginete"

9. 9. 6763
Cześć ci Konie Wojny. Nawiązuję wstępnie
do serce kochanego Polaku. Okazało się, że
miałem nadzieję, bo już w zimie 1946 r.
zorganizowano pierwszy transport
ludności do Polski, którym to miałem
szczęście pokonać po tych wszystkich
zmoganiach z przeciwnościami losu
do swej upragnionej, wyżywkowanej,
ukochanej Ojczyzny, a jej na imię: Polska.
Skutki wszystkich przeżyć i zmagań,
a w szczególności utracenie zdrowie
odwróciły do dróg, ale jesteśmy szczęśliwi,
że rodzina wróciła bez porost-
takienia kogoś w tamtym podole Ter.

W Warszawie dn. 6.05.1989r.

Małgorzata Morkowska

00-061 WARSZAWA

ul. Morkowska 140/150